

ADRIAN KU NIAR
Uniwersytet Warszawski

RICHARDA HARE'A ZASADY UNIWERSALIZOWALNO CI I SUPERWENIENCJI

1. Wst p. Stworzony przez Richarda M. Hare'a system metaetyczny należy do zapoczątkowanego pracami Alfreda J. Ayera¹ oraz Charlesa L. Stevensona² **antydekskrytywistycznego** sposobu myślenia o języku normatywnym, a w szczególności o języku moralności, którego najwybitniejszymi współczesnymi przedstawicielami są Simon Blackburn³ oraz Allan Gibbard⁴. Zgodnie z tą tradycją, zdania zawierające predykaty wartościowe (oceniające), takie jak dobry, zły, słuszny, niesłuszny, nie służą przede wszystkim opisowi, ale pełni inne, radykalnie odmienne funkcje. Mogą na przykład służyć ekspresji wywionych przez podmiot uczu (Ayer), emocji (Stevenson), akceptowanych postaw (Stevenson, Blackburn), norm (Gibbard) lub, jak ma to miejsce w przypadku interesującego nas filozofa, stanów umysłu polegających na akceptacji uniwersalnych lub podlegających uniwersalizacji nadrzędnych preskrypcji.

Jedną z ambicji Hare'a było wykazanie, iż takie postrzeganie języka moralności nie tylko nie prowadzi na poziomie normatywnym do żadnych zgubnych konsekwencji, ale nakłada na użytkowników tego języka bardzo daleko idące wymagania. Wymagania te są na tyle duże, że pozwalają zdecydować wieszko nielicznego grona osób zarówno kompetentnych co do faktów, jak i proklamujących odrazę dla tzw. „przyzwoitego człowieka” poglądy moralne zaliczyć do jednostek wykraczających przeciwko regułom języka moralności. Według autora *Freedom*

¹ Zob. A. J. Ayer: *Language, Truth and Logic*. Dover Publications, New York 1952 (pierwsze wydanie: 1936), s. 102-113.

² Zob. Ch. L. Stevenson: *Ethics and Language*. Yale University Press, New Haven 1944.

³ Zob. S. Blackburn: *Spreading the Word: Groundings in the Philosophy of Language*. Clarendon Press, Oxford 1984, s. 181-223.

⁴ Zob. A. Gibbard: *Wise Choices, Apt Feelings. A Theory of Normative Judgment*. Harvard University Press, Cambridge 1990.

and Reason wspomniane restrykcyjne reguły mają swe źródło w charakteryzującym je sedy moralne uniwersalizowalności (*universalizability*).

Celem niniejszego artykułu jest rekonstrukcja i krytyczna analiza zasady uniwersalizowalności oraz zestawienie jej z równie bronią przez Hare'a zasadą superweniencji. W szczególności postaram się wykazać, jak wielkiej, nieuzasadnionej, nigdzie nie odnotowanej i trwałej przemianie uległa w dziele *Moral Thinking* w stosunku do stronic *Freedom and Reason* pierwsza z tych zasad. Po drugie, wykazę, i wychodząc z tego samego punktu, z którego wyszedł R. M. Hare, możemy dojść do najwyższej do zasady uniwersalizowalności równoważnej słabej (według klasyfikacji J. Kima) zasadzie superweniencji i tylko ta ostatnia może być uznana za analitycznie prawdziwą na gruncie języka moralności.

Postawiony sobie w tym tekście cel badawczy uważam za bardzo doniosły zarówno z racji potencjalnie istotnych etyczno-normatywnych implikacji, które mogłaby nieść z sobą zasada uniwersalizowalności w swoich mocniejszych sformułowaniach, jak i ze względu na bardzo liczne a zawinione przez Hare'a nieporozumienia towarzyszące eksplikacjom treści i metody stosowania samej tej zasady.

2. Zasada uniwersalizowalności. Główną i pierwotną funkcję wszystkich charakterystycznych dla języka moralności predykatów jest ich funkcja **oceniająca** (*evaluative*). Funkcją tą Hare ujmuje w perspektywie ekspresywiistycznej: zdania zawierające np. predykat *dobry* nie opisują tego, jak oceniany danego przedmiotu wywi podmiot oceniający, ale ocenę tę bezpośrednio wyrażają. Wyrażając oceny, słowa oceniające spełniają funkcje **zalecania** (*commendation*) lub **potępienia** (*condemnation*), a więc funkcje **preskryptywne**.

Niezwykle ważne w przypadku słów oceniających jest oddzielenie ich właściwego znaczenia oceniającego od **kryteriów aplikacji**. Jest oczywiste, że kryteria **użycia** predykatu *dobry* zależą przede wszystkim od rodzaju przedmiotu, o którym jest on orzekany. Tak więc inne słowa własności stanowiące o tym, że mamy do czynienia z dobrym człowiekiem, a zupełnie inne o tym, że oto mamy przed sobą dobry chronometr.

Kryteria użycia konstytuują **deskryptywne** znaczenie słów oceniających. Hare wyraża nie jednak zaznacza, że dla podstawowych słów oceniających owo deskryptywne znaczenie ma charakter **wtórny** (*secondary*), za to główne i **pierwotne** należy uznawać wyłącznie znaczenie oceniające⁵. To jednak dzięki posiadaniu tego pierwszego, zdania zawierające słowa oceniające podlegają uniwersalizacji, co jest ich drugie (po

⁵ Zob. R. M. Hare: *The Language of Morals*. Oxford University Press, Oxford 1952, s. 111-126.

preskryptywno ci, a przed własno ci nadrz dno ci) podstawow wła-
ciwo ci .

Uniwersalizowalno jest dla Hare'a tym, co zdania przynale ce do j zyka moralno ci dziel ze zdaniami czysto deskryptywnymi, a co odró nia je od imperatywów. Znaczenie deskryptywne słowa wyznaczane jest przez deskryptywn reguł znaczeniow , która wymaga tego, aby u ywa danego terminu na oznaczenie przedmiotów podobnych do siebie pod danymi wzgl dami. Je li zatem powiemy o jakiej rzeczy, e jest czerwona, to, na mocy logiki rz dz cej u yciem wszystkich deskryptywnych predykatów, jeste my zobowi zani do nazwania czerwona ka -
dej innej rzeczy, która pod istotnymi wzgl dami jest taka, jak ta pierwsza. Tymi istotnymi wzgl dami s natomiast te, które zdecydowały o tym, e osoba formułu j ca okre lony s d opisowy okre liła nasz rzecz mianem czerwonej. Tak wi c ka dy, kto twierdzi, i X jest P , gdzie P jest predykatem posiadaj cym znaczenie deskryptywne, jest zobowi -
zany do akceptacji zdania, zgodnie z którym wszystko, co pod istotnymi wzgl dami jest takie jak X jest równie P ⁶.

Przyjrzyjmy si bli ej uniwersalizowalno ci zda nale cych do dziedziny moralno ci. Ze zdania *Adrian Jest dobrym człowiekiem* wynika zdanie *Wszyscy ludzie, którzy pod istotnymi wzgl dami s tacy jak Adrian, s równie dobrzy*. Tak wi c wykracza przeciwko zasadzie uniwersalizowalno ci ten, kto uznaj c pierwsze z tych zda , odmawia akceptacji drugiego. Co wa ne, Hare utrzymuje, e na mocy zasady uniwersalizowalno ci w sformułowaniach podstawowych z akceptowanych przez dan osob zasad moralnych nie mog wyst powa adne **nazwy indywidualne**, a wi c takie, które odnosz c si do poszczególnych, tych a nie innych przedmiotów, nie przypisuj im adnych cech (np. imi własne Marcel Proust). ci lej rzecz ujmuj c, łamie cechuj c j zyk moralno ci zasad uniwersalizowalno ci ten, kto akceptuje takie wyra -
ane w mowie prostej zdania zawieraj ce predykaty moralne i nazwy indywidualne, które nie wynikaj logicznie z takiego zbioru akceptowa -
nych przez rzeczon osob przesłanek, w którym przesłanka wi ksza pozbawiona jest wszystkich inkryminowanych nazw indywidualnych .

3. Etap *Freedom and Reason*. We *Freedom and Reason* Hare wy -
ra nie podkre la, e teza o uniwersalizowalno ci s dów moralnych nie czyni wewn trznie sprzecznym adnego pojedynczego, normatywnego zdania moralnego, które samo, niezale nie od niej, nie byłoby ju nie-

⁶ Zob. R. M Hare: *Freedom and Reason*. Clarendon Press, Oxford 1963, s. 7-16.

⁷ Zob. *ibid.*, s. 11, 36, 219. Zob. tak e tego : *S d moralny*, tłum. Z. Szawarski, „Etyka” nr 11/1973, s. 33.

spójne. Nakłada ona wyłącznie logiczne ograniczenia na koniunkcję dwóch odrębnych zdań, tzn. określa warunki, które muszą zostać spełnione, aby obydwa zdania w koniunkcji mogły być bezsprzecznie uznawane. W ten sposób, chociaż metaetyka okazuje się przedsięwzięciem bardzo istotnym dla dziedziny etyki normatywnej, to jednak nie przestaje być pod tym ostatnim, etyczno-normatywnym względem, całkowicie neutralna⁸.

Jak zatem wygląda normatywne rozumowanie etyczne z punktu widzenia uniwersalnego preskrytywizmu? Najogólniej rzecz ujmując, polega ono na poszukiwaniu takiej odpowiedzi na pytanie o to, co powinniśmy uczynić w danych warunkach, zgodnie z którą pragniemy, aby działała oraz którą byłibyśmy gotowi zaakceptować jako obowiązującą we wszystkich istotnie podobnych okolicznościach, bez względu na to, jak rolę w tych ostatnich przysłoby nam pełnić. Je-li zatem zastanawiamy się, czy powinniśmy sprawić, aby nasz dłużnik poszedł do więzienia, to musimy zgodnie z prawdą stwierdzić zarówno to, czy jesteśmy gotowi działać w kierunku urzeczywistnienia stanu rzeczy polegającego na uwięzieniu naszego dłużnika, jak i to, czy jesteśmy gotowi zaakceptować takie same działania ze strony wszystkich, **faktycznych lub tylko hipotetycznych**, naszych wierzycieli, wobec których znajdujemy się lub znajdowalibyśmy się w sytuacji pod istotnymi względami podobnej jak ta, wobec której znajdujemy się obecnie w stosunku do naszego dłużnika⁹. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że w pewnych przypadkach tak rozumiana uniwersalizacja nie jest zbyt wymagającą procedurą¹⁰. Załóżmy bowiem, że wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności miłośnikowi trąbki przychodzi siadać z człowiekiem nieznoszącym jej dźwięku, a preferującym za to klasyczny muzyk kameralny. Oczywiście, że zastanawiamy się nad właściwym moralnie sposobem postępowania, miłośnik trąbki jest w stanie zaakceptować normę zezwalającą na dowolnie intensywne i głośne praktykowanie umiejętności gry na tym instrumencie; może prawdziwie stwierdzić, że błąd nie ma miejsca swojego siedzącego cię nie miałby nic przeciwko, gdyby z zajmowanego przez niego obecnie pokoju rozbrzmiewały dźwięki trąbki. Jak jednak zauważa Hare, opisana procedura **niekoniecznie** byłaby jedyną właściwą procedurą uniwersalizowania własnych przekonań moralnych. Autentyczne postawienie się na miejscu słuchacza muzyki kameralnej **mogłoby** wymagać przyjęcia jako własnych jego upodobań i

⁸ Zob. R. Hare: *Freedom and Reason*, *ibid.*, s. 30-33, 89.

⁹ Zob. *ibid.*, s. 90-95.

¹⁰ Zob. *ibid.*, s. 112-115.

oceniaania proponowanego rozwizania dopiero z tej perspektywy. To, czy jest to wymagane w konkretnym przypadku zale y od tego, czy formuuj ca s d moralny osoba uznaje preferencje jednostek, które zostan dotkni te konsekwencjami realizacji wybranej zasady moralnej, za istotne moralnie okoliczno ci. Uniwersalizacja wi e si wi c cz sto nie tylko z wyobra aniem sobie siebie w analogicznych relacjach zewn trznych (np. w sytuacji dłu nika), jako posiadaj cego identyczne cechy wygl du zewn trznego (np. koloru skóry), lecz tak e jako maj cego identyczne z innymi lud mi istotne cechy psychiczne i osobowo ciowe.

Je li ju uznajemy nasze własne preferencje i upodobania jako moralnie istotne wła ciwo ci sytuacji, to ze wzgl du na wspomniany zakaz stosowania nazw indywidualnych, uniwersalizacja zda z dziedziny moralno ci b dzie wymaga od nas brania pod uwag interesów i preferencji nie tylko tych osób, z którymi akurat przyszło nam dyskutowa konkretne kwestie moralne, ale wszystkich tych, które mog odczu skutki wcielanych przez nas w ycie moralnych postanowie . Gdyby na miejscu praktykuj cego na tr bce oraz słuchacza muzyki kameralnej umieci odpowiednio s dziego i przest pc , wówczas s dzia faktycznie mógłby nie by w stanie skaza tego drugiego na uwi zienie. Pytaj c siebie, czy b d c na ławie oskar onych chciałby znale si w wi zieniu, s dzia mógłby doj do wniosku, e nie powinien nikogo nigdy lub prawie nigdy skazywa . Robi c to, przechodziłby jednak do porz dku dziennego nad interesami i preferencjami tych, których przest pca skrzywdził i skrzywdzi w przyszło ci, je li nie podda si go procesowi resocjalizacji. Tymczasem w wietle przyj tego na wst pie zało enia o moralnej istotno ci preferencji i upodoba , uniwersalizacja wymaga takiej maksymalnie szerokiej perspektywy - wymaga wi c w istocie **bezstronnego rachunku utylitarystycznego**, w którym interesom adnej ze stron nie przypisuje si szczególnej wagi tylko dlatego, e s interesami wła nie tej konkretnej, a nie innej strony. Stosuj c tak szerok perspektyw , s dzia z reguły z łatwo ci b dzie w stanie uzasadni moralnie swoje postanowienie o uwi zieniu oskar onego, a to dlatego, e wynik rachunku interesów i preferencji wypadnie zazwyczaj na korzy całego społecze stwa, nie za na korzy przest pcy.¹¹

Jak podkre la Hare, zdarza si jednak, e pewne sprawy wa ne s dla nas jako specjalnego rodzaju **ideały**, tzn. traktujemy je jako wyznaczaj ce takie standardy i cele ludzkich działa , które powinny by realizowane przez wszystkich, równie przez nas, niezale nie od czyichkolwiek i jakichkolwiek interesów oraz preferencji (a wi c *eo ipso* równie nie-

¹¹ Zob. *ibid.*, s. 115-119, 122-125.

zale nie od czyichkolwiek i jakichkolwiek innych ideałów). Nie jest wykluczone, że pewni ludzie przypisują taki status np. wiatu pozbawionemu ludzi o pewnym kolorze skóry, o określonej narodowości, określonego religijnego wyznania lub te, aby nawiązać do poprzedniego przykładu, wiatu zaludnionemu przez maksymalnie wiele osób umiemych grać na trąbce. Fanatykiem trąbki byłaby zatem taka osoba, która szczerze zgadzałaby się na epatowanie i zmuszanie wszystkich i cznie ze sobą do rozpowszechniania umiejętności gry na tym instrumencie, nawet w takich hipotetycznych okolicznościach, w których sama okazałaby się by jednostką, której wartości interesów i preferencji daleko odbiegałyby od tych związanych z muzyką i trąbką. Ogólniej zaś ujmując całą sprawę, we *Freedom and Reason* fanatykiem według Hare'a jest każda taka osoba, która szczerze akceptuje taki uniwersalny standard moralny, dla którego uzasadnieniem nie jest według jej przekonania wynik standardowo rozumianego rachunku użyteczności. Język moralności ujmowanej z perspektywy uniwersalnego preskrytywizmu nie dyskwalifikuje jako łamiących jego reguły sformułowań postaw fanatycznych. Nie znaczy to oczywiście, że fanatycy nie mogą być krytykowani z innych, już ściśle normatywnych pozycji - oznacza jedynie tyle, że nie mogą być atakowani jako jednostki niepoprawnie posługujące się językiem moralności¹³.

4. Pierwszy etap analizy. Główna interpretacja przytoczonych wywodów autora *Freedom and Reason* w każdym razie nie jest sprawą prostą, a przez to stanowisko faktycznie zajmowane przez Hare'a nie jest do końca jasne i wzbudza pewne wątpliwości.

Po pierwsze, według Hare'a właściwą jej językowi moralności zasada uniwersalizowalności zabrania występowania nazw indywidualnych w podstawowych zdaniach zawierających predykaty moralne. Jak jednak zauważa chociażby John Mackie¹³, a później przyznaje to także sam Hare¹⁴, obostrzenie to w żaden sposób **nie wynika** z faktu posiadania przez terminy moralne i cznie deskryptywnych i preskryptywnych znaczeń. Zatem zasada uniwersalizowalności już na tym etapie rozpada się na dwa komponenty - pierwszy związany z koniecznością konsekwentnego posługiwania się predykatami moralnymi, drugi dotyczący zakazu uznawania jako przynależne -

¹² Zob. *ibid.*, s. 137-185.

¹³ Zob. J. L. Mackie: *Ethics. Inventing Right and Wrong*. Penguin Books, Harmondsworth 1977, s. 86-88.

¹⁴ Zob. R. M. Hare: *Supervenience*, w: tegoż. *Essays in Ethical Theory*. Clarendon Press, Oxford 1993, s. 74.

cych do dziedziny moralno ci takich zasad, które zawieraj nazwy indywidualne, a zarazem w sposób ju powy ej scharakteryzowany nie s zwi zane z innymi akceptowanymi przez podmiot zdaniai nazw takich pozbawionych.

Po drugie, w przytoczonym przykądzie wierzyciela i dłu nika istotnymi okoliczno ciami branymi pod uwag przez tego pierwszego s pewne fakty inne ni posiadanie przez dłu nika takich lub innych preferencji. Tutaj zasada uniwersalizowalno ci wymaga od wierzyciela, aby znalazłszy si w takich samych okoliczno ciach faktycznych, w których znajduje si aktualnie jego dłu nik, był w stanie, b d c człowiekiem o okre lonych preferencjach, podporz dkowa si wygłoszonemu wczeniej twierdzeniu, a wi c de facto, aby był skłonny do tego, by pój do wi zienia. To, e dłu nikami bywaj tak e ludzie słabi i boja liwi, tacy, którzy za adn cen nie chcieliby trafi do wi zienia, nie odgrywa w rozumowaniu naszego wierzyciela adnej roli. Liczy si jedynie to, czy jego charakter jest na tyle twardy, by pozwolił mu na udanie si w miejsce odosobnienia wraz z zaistnieniem faktu, polegaj cego na nieoddaniu nale no ci w terminie.

Jeden z wa nych problemów takiego uj cia został równie wskazany przez Johna Mackie¹⁵. Otó taka interpretacja zasady uniwersalizowalno ci jest obosieczna. Załó my, e mamy do czynienia ze stanem rzeczy, w którym wszyscy ludzie jako dłu nicy nie chc i do wi zienia, za b d c wierzycielami, chc swoich dłu ników do wi zie powsadza . W takim przypadku nie tylko nikt nie mógłby poprawnie sformułowa s du głośz cego, e wszyscy dłu nicy powinni znale si w celi, ale tak e nikt nie mógłby wygłósi poprawnego zdania przeciwnego stwierdzaj cego, e nikt nie powinien nigdy by umieszczany w celi za długi. Nie ma przecie adnych racji za faworyzowaniem pozycji dłu nika - dłu - nik równie musi rozwa y to, czego by chciał, gdyby był wierzycielem. Dodajmy, e to samo stosuje si do np. przedstawicieli uciskanych mniejszo ci: ci tak e musieliby zastanawia si , czy b d c uprzywilejowanymi członkami wspólnoty, nie yczyliby sobie czasem eksterminacji członków mniejszo ci. Niemniej jednak, oprócz konsekwencji polegaj cej na konieczno ci uwzgl dniania swoich mało chwalebnych reakcji przy dochodzeniu do poprawnie j zykowo sformułowanego s du moralnego, uj cie Hare'a nie dostarcza nam adnych narz dzi wychodzenia z sytuacji analogicznych do opisanej w tym akapicie. Osoba chc ca jako wierzyciel uwi zienia dłu nika oraz nie chc ca by uwi zion jako

¹⁵ Zob. J. Mackie, *ibid.*, s. 91.

dłu nik jest na mocy zało e systemu Hare'a pozbawiona mo liwo ci poprawnego sformułowania s du moralnego.

Nie znaczy to oczywi cie, e teorii Hare'a nie jeste my w tym miejscu w stanie uzupełni i poprawi . Mo na byłoby na przykład wprowadzi mechanizm wa enia preferencji. Nawi zuj c do przytoczonego przykła du, wła ciwym twierdzeniem moralnym osoby chc cej jako dłu nik tego, by nie znale si w wi zieniu, za chc cej w wi zieniu umie ci swojego dłu nika, byłoby twierdzenie stanowi ce ekspresj silniejszej z dwóch wymienionych tutaj preferencji. Je li kto jako dłu - nik bardziej pragnie nie znale si w wi zieniu ni b d c wierzycielem pragnie tego, by posła do celi swojego dłu nika, to osoba ta mo e szczerze wygłosi s d moralny w brzmieniu: *Dłu ników niezwracaj - cych długów w terminie powinno wsadza si do wi zienia*. Je li za preferencje te przedstawiałyby si odwrotnie, to i jedynym mo liwym do sformułowania dla tej jednostki s dem moralnym byłby s d o tre ci przeciwnej do dopiero co przytoczonego.

Po trzecie, odr bny problem towarzyszy przebiegowi procedury uniwersalizacji w sytuacjach, w których wydaj cy s d moralny podmiot uznaje preferencje innych za istotne. W takim przypadku Hare opowiada si za sumuj cym preferencje wszystkich potencjalnie dotkni tych realizacji proponowanej zasady rachunkiem uutilitarystycznym. Uj cie takie jest zrozumiałe, je li faktycznie wszystkie preferencje wszystkich istot traktowane s jako moralnie istotne: wówczas nasza jednostka musi móc opowiedzie si za danym rozwi zaniem posiadaj c wszystkich wszystkie inklinacje. Niemniej jednak, niemo no wyró nienia jako istotnych wył cznie preferencji okrelonej grupy istot, np. posiadaczy du ych stóp, wcale nie wynika z zasady uniwersalizowalno ci. Co wi cej, nie wynika z niej nawet w poł czeniu z zakazem stosowania nazw indywidualnych, gdy tak e nazwy generalne mog słu y celom dyskryminacyjnym¹⁶.

Zauwa my, e niewystarczaj cym byłoby odwołanie si do faktu, zgodnie z którym osoba uznaj ca jedynie preferencje pewnej grupy jednostek za istotne, nie byłaby w stanie wytrwa przy swojej opinii w okoliczno ciach, w których sama nie nale ałaby do tej grupy - np. nie posiadałaby du ych stóp. Jakkolwiek rzeczy by si nie miały w wiecie rzeczywistym, najwa niejsze jest to, e Hare nie dostrzega, i jego koncepcja dopuszcza przynajmniej teoretyczne istnienie poprawnie posługu j cych si j zykiem moralno ci fanatyków w obr bie sfery preferencji

¹⁶Dzi kuj Mikołajowi Gołembowskiemu za zwrócenie mojej uwagi na ten punkt.

-jednostek, których nie interesuj preferencje wszystkich, a jedynie wybranych.

5. Etap Moral Thinking. W dziele *Moral Thinking* Hare dokonał wielu istotnych zmian w zajmowanym przez siebie metaetycznym stanowisku - zmian, które ju na stałe zago ciły w jego pogl dach¹⁷. Problem z tymi modyfikacjami polega na tym, e nie tylko s one pozbawione wystarczaj cego uzasadnienia, ale, co wi cej, sam autor traktuje je jako rozwini cia i uzupełnienia swoich wcze niejszych my li, nie za jako fundamentalnej wagi przekształcenia dotychczasowego systemu.

Ponownie wyobra my sobie osob , która chce sformułowa zgodny z zasad uniwersalizowalno ci s d moralny. Załó my za Harem, e jedynymi moralnie istotnymi własno ciami sytuacji s te prawdopodobne skutki realizacji zaakceptowanego s du (b d cego w istocie preskrypcji), które polegaj na spełnieniu lub udaremnieniu posiadanych przez ludzi (a ci lej - przez istoty czuj ce) preferencji. Według naszego filozofa, formułuj c s dy moralne musimy w równym stopniu bra pod uwag wszystkie tego rodzaju skutki zalecanych działa , gdy nasze s dy musz na mocy zasady uniwersalizacji posiada uniwersalny charakter, a wi c w aden sposób nie mog wyró nia konkretnych indywidualów, a co za tym idzie, ich preferencji i grupy skutków działa maj cych znaczenie dla tych ostatnich. Na tym etapie zasada uniwersalizowalno ci wymaga od naszej osoby, aby ustalaj c tre poszukiwanej preskrypcji moralnej była ona w stanie akceptowa j w sytuacji, w której posiadałaby pełn wiedz o wszystkich istotnych skutkach jej realizacji¹⁸.

Wiedza, o któr tutaj chodzi, jest jednak specjalnego rodzaju. Jest to nie tylko wiedza o tym, e w gr wchodz takie lub inne skutki zwi zane z preferencjami jednostek, ale tak e i przede wszystkim wiedza o tym, jak to jest, gdy posiada si takie lub inne, spełnione lub udaremnione, preferencje¹⁹. Z kolei posiadanie tego rodzaju pełnej wiedzy mo liwe

¹⁷ Zob. R. M. Hare: *Moral Thinking. Its Level, Method and Point*. Clarendon Press, Oxford 1981 (korzystam z wydania w j zyku oryginalnym; wydanie polskie: *Mylenie moralne: jego płaszczyzny, metoda i istota*, tłum. J. Marga ski. Warszawa 2001). Zob. tak e tego : *Objective Prescriptions*, w: tego : *Objective Prescriptions and Other Essays*. Clarendon Press, Oxford 1999, s. 13-14; tego : *Prescriptivism*, w: tego : *Objective Prescriptions...*, *ibid.*, s. 25; tego : *Uniwersalny preskrytywizm*, w: P. Singer (red.): *Przewodnik po etyce*, J. Górnicka (redakcja naukowa wyd. polskiego), tłum. W. Bober *et al.* Warszawa 1998, s. 505, 509.

¹⁸ Zob. R. Hare: *Moral Thinking*, *ibid.*, s. 90-91.

¹⁹ Zob. *ibid.*, s. 91-92.

jest jedynie wówczas, gdy odpowiednie preferencje danych jednostek posiada si samemu w tym samym stopniu i o tej samej sile, a wi c, gdy np. samemu posiada si tak awersj do fizycznego i psychicznego cierpienia, jak posiadaj w swojej sytuacji torturowani itd.²⁰. Zasada uniwersalizowalno ci wymaga zatem od nas tego, aby w sytuacji, w której posiadaliby my wszystkie istotne preferencje, nasz najsilniejszy preferencj pozostawała wci ta, której *de facto* daliby my wyraz akceptuj c wybrany przez siebie w procesie namysłu s d moralny. Abstrahuj c od technicznych problemów zwi zanych z wej ciem w posiadanie potrzebnej wiedzy, rozumianej jak wy ej, sposób funkcjonowania zasady uniwersalizacji wydaje si ju dostatecznie jasny. W gruncie rzeczy, czynimy tej zasadzie zado , gdy zastanawiaj c si , czy zaakceptowa dan preskrypcj moraln , internalizujemy te konflikty preferencji, które wyst piłyby, gdyby tylko proponowana przez nas preskrypcja miała zosta urzeczywistniona. Zatem wszystkie mo liwe konflikty interpersonalne, wynikaj ce ze sprzecznych preferencji, motywacji i d e osób znajduj cych si w obszarze oddziaływania proponowanej normy, zamieniamy na konflikt intrapersonalny, którego rozwi zanie daje nam odpowied na pytanie, czy przedkładana norma moralna powinna zosta zaakceptowana jako norma moralna. Odpowied twierdz c otrzymujemy wtedy, gdy w takim intrapersonalnym konflikcie najsilniejszy preferencj pozostaje ta, której ekspresj byłaby proponowana norma; negatywn , gdyby najsilniejszy okazała si jednak by preferencja odmienna od tej ostatniej²¹.

Wyja niwszy kwestie zwi zane z metodologi my lenia kategoriami moralnymi, Hare powraca w *Moral Thinking* do problemu fanatyków²². Jak pisali my o tym powy ej, we *Freedom and Reason* autor uznawał teoretyczn mo liwo wyst powania fanatycznych i zarazem uniwersalizowalnych s dów moralnych - uznawał zatem mo liwo istnienia jednostek, które byłyby tak silnie przywi zane do pewnych ideałów (np. tych zwi zanych z gr na tr bce lub czysto ci rasy), e byłyby w stanie zupełnie szczerze i w pełni poprawnie ideały te uczyni moralnymi poprzez ich uniwersalizacj (tj. byłyby w stanie obstawa przy nich nawet wtedy, gdyby klasyczny rachunek utylitarystyczny przemawiał przeciwko nim i gdyby same znajdowały si na miejscu osób posiadaj cych wiele niezgodnych z tymi ideałami preferencji). W *Moral Thinking* Hare znac co rewiduje swoje stanowisko. Okazuje si w istocie, e adna

²⁰ Zob. *ibid.*, s. 94-96.

²¹ Zob. *ibid.*, s. 107-116.

²² Zob. *ibid.*, s. 169-182.

osoba **nie mo e** wykroczy przeciwko proponowanej wersji utilitaryzmu i **zarazem** pozostaa osobaa caakowicie przestrzegaj c reguł rz dz - cych my leniem moralnym, a pochodz cych wył cznie z logicznych własno ci terminów dyskursu moralnego. Otó , albo jest tak, e preferencja ukierunkowana na okre lony ideał, np. radykalnie pacyfistyczny, jest u danej jednostki tak silna, e po zinternalizowaniu wszystkich istotnych preferencji wci pozostaje preferencj najsilniejszy , albo te dzieje si przeciwnie - ustpuje innej. Je li to pierwsze, wówczas nasz pacyfista nie jest adnym fanatykiem i nie wykracza ani przeciwko utilitaryzmowi, ani przeciwko j zykowi moralno ci, gdy stwierdza, e pacyfizm jest zawsze moralnie słuszny i nigdy, w adnych okoliczno ciach, nie powinno stosowa si przemocy. Natomiast w drugim przypadku, pacyfista po prostu narusza reguły my lenia moralnego, gdy swoje pacyfistyczne przekonania przedstawia jako moralne.

6. Drugi etap analizy. Ostatecznie wi c pod szyldem zasady uniwersalizowalno ci Hare oferuje nam utilitaryzm preferencji, twierdz c, e ka dy, kto u ywa terminów moralnych niezgodnie z tym systemem, pogwałca reguły j zyka moralnego. Jednak e uzasadnienie tego stanowiska nale y uzna za wyj tkowo niewystarczaj ce. Cały wywód Hare'a pro-wadz cy do wskazanej konkluzji oparty jest bowiem na niczym nieuzasadnionym i do uzasadnienia niemo liwym zało eniu głośz cym, i istotnymi moralnie właciwo ciami sytuacji s wył cznie te, które oddziałuj na cała preferencji istotne takie preferencje posiadaj cych. Tymczasem jest rzecz niew tliw , e ludzie otwarcie proklamuj pewne ideały, które z jednej strony traktuj jako moralne, a z drugiej wprost przyznaj , e sprzeciwiaj si one bezstronnie wyliczonej sumie preferencji. Czy naprawd mamy uzna za nadu ywaj c j zyka moralno ci osobaa , która uwa a, e wszyscy po zaspokojeniu swoich podstawowych potrzeb egzystencjalnych powinni po wi ca swe ycie na poszerzanie granic ludzkiego poznania, nie za sp dz a czas i pieni dze na ledzeniu wydarze sportowych i telewizyjnych seriali?! Jest przecie rzecz oczywist , e bilans preferencji aktualnie istniej cych ludzi, a zapewne tak e preferencji przyszłych pokole , b dzie zawsze po stronie sportu i seriali, a nie nauk podstawowych. Naturalnie nie musimy si zgadza z tym wyrafinowanym ideałem, mo emy broni ideału konkurencyjnego, ale spór ten b dzie klasycznym przykładem sporu normatywnego, nie za sporu pozornego, w którym jedna ze stron jest po prostu j zykowo niekompetentna. Odnajmy tak e, e gdyby autor *Moral Thinking* miał racj , to wszystkie spory w dziedzinie moralno ci byłyby de facto sporami o fakty: sporami o to, jakiej tre ci preferencja jest w danej sprawie najsilniejszy .

To jednak nie wszystko. Wbudowywanie do języka moralności utilitaryzmu preferencji i czy się z konieczności rozstrzygniecia problemów właściwych temu ostatniemu stanowisku, a same one niebagatelne. Które bowiem preferencje powinni my brać pod uwagę? Czy powinniśmy uwzględnić preferencje zwierząt (np. niezliczonych zastępów mrówek)? Czy powinniśmy brać pod uwagę preferencje przyszłych pokolei ludzi? Jak winni my postępować wobec tych preferencji, których ludzie pozbyliby się, gdyby tylko posiadli lepszą wiedzę o faktach towarzyszących danym okolicznościom? Czy mamy zważyć na pragnienie osoby chcąc skoczyć do wody głową w dół, ale osoby, która porzuciłaby ten zamiar natychmiast po tym, jak weszłaby w posiadanie prawdziwego przekonania o tym, że twarde dno jest tu pod taflą? Kłopotem mogą być również preferencje osób cieszących się całą ilością istotnej wiedzy faktycznej: sama wiedza nie wyklucza bowiem, że miliony tak uprzywilejowanych jednostek nie chciałyby ponad wszystko rzeczy, najdelikatniej mówiąc, mało chwalebnych (choćby prowadzenia całkowicie gnuśnego żywota)²³. Nie twierdzę, że nie można na przekonanie odpowiedzieć na wszystkie wyżej postawione pytania i w pełni. Utrzymuję jednak, że mało wiarygodne jest przekonanie, że takich odpowiedzi można się szukać w sposób, w jaki kategoria preferencji uwikłana jest w codzienny dyskurs moralny zwykłych ludzi. Innymi słowami, nie należy oczekiwać tych odpowiedzi od metaetyki, lecz tylko od etyki normatywnej.

Czy zatem powinniśmy zrezygnować z zasady uniwersalizowalności jako zasady właściwej także językowi preskryptywnemu? Na pewno nie możemy zaakceptować jej w wersji broniącej przez Hare'a w *Moral Thinking*. Jeżeli chodzi natomiast o jej słabsze sformułowanie pochodzące ze strony *Freedom and Reason*, to i do niego chciałbym wprowadzić pewne modyfikacje. Same związane z przytoczonym już zarzutem Johna Mackiego, który demaskuje brak logicznego związku między zasadą uniwersalizowalności występującą w języku deskryptywnym a zakazem stosowania nazw indywidualnych.

Istnieje fundamentalny kontrast w naszym sposobie traktowania następujących dwóch rodzajów przypadków. W pierwszym z nich mamy do czynienia z egoistą pierwszoosobowym, który w dyskusji normatywnej stwierdza, że według niego moralnie dobre jest jedynie to, co służy jego, jako konkretnej osoby, interesom - uważa zatem, że moralnie

²³ Zob. np. A. Gibbard: *Hare's Analysis of 'Ought' and its Implications*, w: D. Seanor, N. Fotion (red.): *Hare and Critics*. Oxford University Press, Oxford 1988, s. 57-72, oraz zamieszczone w wymienionym tomie uwagi Hare'a do wywodów Gibbarda: *Comments on Gibbard, ibid.*, s. 229-234.

e kolory superwenuj na pewnych innych własno ciach naturalnych, to kwestia wył cznie empirycznej przygodno ci wiata, w którym akurat przyszło nam y . W adnym razie nie jest wykluczony taki wiat mo - liwy, w którym barwy przedmiotów nie zale w aden systematyczny sposób, albo zgoła w ogóle, od jakichkolwiek innych własno ci naturalnych. Tymczasem wiat, w którym to samo byłoby prawd o własno ciach moralnych jest wykluczony. Bior c pod uwag definicje (3a) i (3b), widzimy wi c, e własno ci moralne nale y uzna za przynajmniej słabo superwenuj ce na własno ciach naturalnych, podczas gdy kolory za superwenuj ce w jeszcze słabszy, przygodny sposób.

Co istotnego poci ga za sob powiedzenie, e zachodz ca mi dzy własno ciami moralnymi a własno ciami naturalnymi relacja superwenuj ce tych pierwszych na drugich ma charakter konieczny? Poniewa o takich zwi zkach koniecznych mo emy mówi wył cznie tam, gdzie s to zwi zki analityczne, a wi c zachodz ce na mocy przyj tych konwencji j zykowych, zatem zasada superwenuj ce własno ci moralnych na własno ciach naturalnych musi by uznana za zasad wyznaczaj c poprawny sposób posługiwania si **predykatami** moralnymi. Zasada ta nie okre la wi c bezpo rednio adnych zwi zków wyst puj cych mi dzy jakimikolwiek własno ciami - okre la jedynie reguły, jakich musi przestrzega osoba posługuj ca si okre lonymi terminami.

Rozwa j c w *The Language of Morals* zasad superwenuj ce, Hare doskonale zdawał sobie spraw z faktu wspomnianego w poprzednim akapicie i nie mogło by inaczej, skoro nie s dził on, aby predykaty ocenij ce wyra ały poj cia jakichkolwiek naturalnych lub nienaturalnych własno ci. Co wi cej, dostrzegał on, e zasada superwenuj ce dotyczy predykatów ocenij cych w ogóle, niezale nie od tego czy figuruj one w moralnych czy np. estetycznych kontekstach. Jasnym jest równie , e Hare akceptował słab wersj zasady, chocia na etapie *The Language of Morals* nie znał on jeszcze przedstawionego przez nas za Kimem odró - nienia. Obok pó niejszych deklaracji filozofa, podstawowe wiadectwo przemawiaj ce za t tez stanowi radykalne odrzucenie przez niego stanowiska deskryptywizmu metaetycznego. Z kolei prezentuj c racje, dla których słowa ocenij ce podlegaj zasadzie superwenuj ce, Hare uciekał si do tej funkcji j zyka moralno ci, która polega na kierowaniu ludzkimi wyborami. Nieprzestrzeganie przez u ytkowników j zyka moralno ci zasady superwenuj ce uniemo liwałoby wykorzystywanie go do zalecania adresatom lub uczenia ich jakichkolwiek standardów za-

Wyró nijmy obecnie za Jaegwonem Kimem słab i mocn wersj zasady superwencji:²⁷

(3a) $VN \vee M \{(\text{własno ci moralne } M \text{ słabo superwenuj na własno ciach naturalnych } N) \Leftrightarrow \forall x \forall y \forall w [(x \text{ i } y \text{ znajduj si w wiecie mo liwym } w) \wedge (x \text{ i } y \text{ s nieodr nialne w w pod wzgl dem posiadanych przez siebie istotnych własno ci } N)] \Rightarrow (x \text{ i } y \text{ s nieodr nialne w w pod wzgl dem posiadanych przez siebie własno ci } M)/\}$

(3b) $\vee M \vee N \{(\text{własno ci moralne } M \text{ mocno superwenuj na własno ciach naturalnych } N) \Leftrightarrow \exists x \forall y \forall w_1 [(x \text{ znajduje si w wiecie mo liwym } w_1) \wedge (y \text{ znajduje si w wiecie mo liwym } w_2) \wedge (x \text{ w } w_1 \text{ i } y \text{ w } w_2 \text{ s nieodr nialne pod wzgl dem posiadanych przez siebie istotnych własno ci } N)] \Rightarrow (x \text{ w } w_1 \text{ i } y \text{ w } w_2 \text{ s nieodr nialne pod wzgl dem posiadanych przez siebie własno ci } M)/\}$

W drugim przypadku ju samo posiadanie przez pewien przedmiot okre lonego zbioru własno ci naturalnych czyniłoby koniecznym posiadanie przez ten przedmiot okre lonej charakterystyki moralnej. Tymczasem słaba zasada superwencji nie wyklucza istnienia takich wiatów mo liwych, gdzie przedmioty istniej ce w jednej grupie tych wiatów, posiadaj c kompletn charakterystyk naturaln $N1$, posiadaj własno moraln $M1$, natomiast przedmioty istniej ce w drugiej z tych grup, posiadaj cych t sam charakterystyk moraln $N1$, posiadaj zgoła odmienn , przeciwn $M1$, własno moraln $M2$. Słaba zasada superwencji wyklucza tylko takie wiaty mo liwe, w których, je li dany obiekt w obr bie danego wiata posiada ju okre lon własno moraln , to mo e jej nie posiada lub posiada inn przedmiot podobny do pierwszego pod wzgl dem istotnych własno ci naturalnych i równie znajduj cy si w tym samym, co pierwszy z wymienionych przedmiotów, wiecie.

Obok moralnych istniej tak e inne własno ci superwenuj ce. Mog nimi by np. kolory, które superwenuj na tych własno ciach naturalnych przedmiotów, które odpowiedzialne s za odbijanie fal wiata o ró nych długo ciach, lub własno ci mentalne superwenuj ce, według wielu, na okre lonych stanach neurofizjologicznych mózgu. Tym niemniej, bardzo wa n ró nic wyodr bniaj c superwencji własno ci moralnych od superwencji własno ci przed momentem wymienionych jest **konieczno** tej pierwszej, a **przygodno** tych ostatnich²⁸. To,

²⁷ Zob. J. Kim: *Concepts of Supervenience*. "Philosophy and Phenomenological Research", t. 45, nr 2/1984, s. 153-176;

²⁸ Zob. S. Blackburn: *Spreading the Word. Groundings in the Philosophy of Language*, *ibid.*, s. 182-183, oraz tego : *Errors and the Phenomenology of Values*, w: T.

dów moralnych istotno lub nieistotno pewnych wzgl dów jest ju przez dzona w j zyku.

7. Zasada superweniencji. Niezwykle wa na dla badania adekwatno ci poszczególnych teorii metaetycznych jest obowizuj ca na gruncie j zyka moralno ci zasada superweniencji. Uwa a si ²⁴, e pierwszym filozofem, który w szeroko rozumianym kontek cie metaetycznym odnotował jej istnienie, chocia sam jej w ten sposób nie nazywał, był George E. Moore²⁵. Z kolei filozofem, który rozpowszechnił superweniencj jako słowo oznaczaj ce omawian przez nas zasad był wła nie Richard M. Hare, a uczynił to przez swoje dzieło *The Language of Morals*²⁶.

Zgodnie z zasad superweniencji przypisywane przez ludzi ró nym obiektom własno ci moralne s w specyficzny sposób uzale nione od posiadanych przez te przedmioty cech naturalnych. Je li dwa stany rzeczy nie ró ni si własno ciami naturalnymi, to nie mog si ró ni równie pod wzgl dem własno ci moralnych. Oznacza to, e stany rzeczy lub przedmioty nie mog ró ni si mi dzy sob wył cznie posiadany mi własno ciami moralnymi:

(1) $A \ M \ V \ N \ \{(\text{własno ci moralne } M \text{ superweniuj na własno ciach naturalnych } N) \Leftrightarrow \forall x \ \forall y \ [(x \text{ i } y \text{ s nieodr ó nialne pod wzgl dem posiadanych przez siebie własno ci } N) \Rightarrow (x \text{ i } y \text{ s nieodr ó nialne pod wzgl dem posiadanych przez siebie własno ci } M)]\}$

Jednak e w dziedzinie moralno ci obowizuje jeszcze inna wersja zasady superweniencji. Dotyczy ona własno ci moralnych przedmiotów identycznych pod wzgl dem tzw. **istotnych moralnie** własno ci naturalnych, tzn. tych własno ci, których posiadanie przez dany przedmiot zdecydowało o tym, e osoba formułuj ca twierdzenie moralne okre liła ów przedmiot mianem dobrego lub złego. Wersja ta brzmi jak nast puje:

(2) $VM \ VN \ \{(\text{własno ci moralne } M \text{ superweniuj na własno ciach naturalnych } N) \Leftrightarrow \forall x \ \forall y \ [(x \text{ i } y \text{ s nieodr ó nialne pod wzgl dem posiadanych przez siebie } \textbf{istotnych} \text{ własno ci } N) \Rightarrow (x \text{ i } y \text{ s nieodr ó nialne pod wzgl dem posiadanych przez siebie własno ci } M)]\}$

²⁴ Zob. *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, <http://plato.stanford.edu/entries/-stipervenience/> Zob. tak e T. Horgan: *From Supervenience to Superdupervenience: Meeting the Demands of a Material World*. "Mind", New Series, tom 102, nr 408/1993, s. 555-586.

²⁵ Zob. np. G. E. Moore: *The Conception of Intrinsic Value*, w tego : *Philosophical Studies*. Harcourt, Brace, and Co., New York 1922, s. 261.

²⁶ Zob. R. Hare: *The Language of Morals*, *ibid.*, s. 80-81, 153.

istotne s wył cznie jego, jako Jana Kowalskiego, preferencje. Tak si składa, e interesy te polegaj na wytrzebieniu osób o odmiennym, tj. innym ni biały, kolorze skóry. Egoista ten zdaje sobie spraw , podobnie jak jego otoczenie, e gdyby posiadał odmienne interesy, to uwa ałby, e moralnie wła ciwe byłyby inne ni aktualnie promowane przez niego działania (gdyby nie chciał mierci Murzynów, ale białych, to akty eksterminacji tych drugich, a nie pierwszych, miałyby za moralnie słuszne). W drugim natomiast przypadku zostajemy skonfrontowani z rasist , który stwierdza, e moralnie wła ciwym jest eksterminacja jednostek o innym kolorze skóry i to eksterminacja, dla której racj ma by , według niego, wył cznie fakt posiadania przez te osoby innej ni biała skóry. Co wa ne, rasista ten zdaje sobie spraw , czego wcale nie kryje przed swoim otoczeniem, e gdyby tylko sam posiadał odmienny kolor swojej cielesnej powłoki, to wcale nie yczyłby sobie mierci i nie posiadałby jakiegokolwiek motywu ukierunkowanego na mierci tej sprowadzenie, ani adnego motywu do tego, by ten pierwszy motyw w ko cu posi .

Czy który z wymienionych przypadków jest z czysto metaetycznego punktu widzenia bardziej, a który mniej problematyczny? Otó wydaje si , e tak wła nie jest. Moralny status stanowiska drugiego z rasistów wydaje si znacznie bardziej w tpliwy ni rasisty-egoisty. Wyja niem tego stanu rzeczy jest wła nie to, e to drugi rasista, nie za rasista-egoista, wykracza przeciwko j zykowi moralno ci. Gdyby zasada uniwersalizowalno ci zawierała zakaz stosowania nazw indywidualnych w sformułowaniach ju dalej nieuzasadnianych przekona normatywnych podmiotu, to nie powinni my obserwowa adnego kontrastu mi dzy omówionymi przypadkami - pogl dom obydwu z rasistów trzeba byłoby zarzuci złamanie reguł j zyka moralno ci. Tymczasem stanowisko egoisty powinni my uzna za wprawdzie odra aj ce i niezasługuj ce na dyskusj (jaki sens mo e mie debata z kim , kto da podporz dkowania wiata własnym potrzebom i to da tego tylko dlatego, e jest t , a nie jakkolwiek inn jednostk ?), ale mimo wszystko za niewykraczaj ce przeciwko j zykowi. Inaczej sprawy przedstawiaj si w przypadku drugiego rasisty. Tutaj byliby my chyba skłonni s dzi , e nie formułuje on zgół adnego stanowiska o moralnym charakterze. Nie chodziłoby nam wi c tylko o to, e twierdzi co , z czym si gł boko nie uto samiamy, ale przede wszystkim, e nadu ywa obowi zuj cych konwencji j zykowych.

Powy sze wzgl dy skłaniaj mnie do akceptacji bardzo skromnej wersji zasady uniwersalizowalno ci, zasady, która nie zawiera zakazu stosowania nazw indywidualnych, ani nie zakłada, e w przypadku s -

chowania i post powania. Nie wiemy, jakich działa w stosunku do naszego s siada oczekuje od nas osoba, która raz twierdzi, i czyn polegaj cy na okładaniu s siada kijem jest moralnie zły, gdy posiada cech naturaln *P*, polegaj c np. na sprawianiu cierpienia osobie czuj cej, za innym razem uznaje, e identyczny pod wzgl dem istotnych cech (m.in. cechy *P*) akt pobicia s siada jest moralnie dobry.

Jak łatwo zauwa y , słabe sformułowanie zasady superwencji jest równowa ne tej wersji zasady uniwersalizowalno ci, któr uznałem za obowi zuj c na gruncie j zyka moralno ci. W szczególno ci odnotuj my, e przestrzeganie zasady superwencji nie wymaga od nas uznawania **wył cznie** takich zda zawieraj cych predykaty moralne, które pozbawione byłyby nazw indywidualnych lub wynikałyby w sposób powy ej zasygnalizowany z takich wyra e . Wynika z tego z kolei to, e nie wykracza przeciwko tej zasadzie osoba, która za pierwotn uznaje zasad , zgodnie z któr moralnie dobre jest to tylko, co sprzyja jej własnym (jako np. Jana Kowalskiego) interesom. Widzimy wi c, e wysiłki Hare'a zmierzaj ce do wyprowadzenia z logicznych własnoci poj moralnych oraz psychologicznych praw natury ludzkiej pewnych znaczych konsekwencji dla sfery normatywnych s dów moralnych mog o tyle jedynie uchodzi za uwie czone sukcesem, o ile polegały one na wskazaniu analitycznego charakteru zasady superwencji oraz wywietleniu konsekwencji jej obowi zywania. Ka da próba mocniejszego, bardziej restrykcyjnego sformułowania wspomnianej zasady, przekształcenia jej w zasad uniwersalizowalno ci interpretowan tak, jak ma to miejsce na stronach *Freedom and Reason* lub, co gorsza, w *Moral Thinking*, nie znajduje dostatecznego uzasadnienia. Wraz z tym, jak zasada uniwersalizowalno ci staje si czym wi cej ni słab zasad superwencji, przestaje by zasad usytuowan na poziomie metaetycznym - od tego momentu przynale y ju do dziedziny etyki normatywnej.

Summary

I reconstruct and critically examine Richard Hare's *Principles of Universalizability and Supervenience* and contrast it with another principle defended by the author of *The Language of Morals* - the principle of supervenience. It is argued that Hare's views regarding the former underwent a very significant but unjustified change in *Moral Thinking* as compared with their exposition in his earlier *Freedom and Reason*. The change consisted in a transition from regarding preference utilitarianism as one of many possible normative systems that can be accepted in conformity with universalizability of moral judgments, to treating it as the only normative theory bearing this characteristic. It is also shown that

Hare's point of departure chosen in Freedom and Reason allows him to reach merely the principle of universalizability that is equivalent to weak supervenience (according to J.Kim's classification) admitting of singular terms, and that only the latter principle can be recognized as analytically true in moral language.